ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /204/ listopad 2025

Teatr Małe Mi i spektakl "Socrates w piaskownicy"

Театр на межі

Читачко, читачу, якщо сьогодні на вулиці дощ, зимно и всі в чорних куртках і з чорними парасольками, то я запрошую Тебе до сонячної, кольорової країни театру, слова, музики та фантазії.

Полична, Вуйнувка, Курашово, Верстоk, Мацкєвичі (Длугі Бруд) і Чухі (Чехи Орланські) – мабуть ці маленькі села Тобі відомі, мабуть ти туди їздила, їздив до бабці на літо, або кожен рік святкуєш Сплінне у верстоцькуй церкві. Або Ти там гостювала, гостював вперше на спектаклі в рамках фестивалю Вертеп. Дерев'яні відновлені хати з віконницями, старий ліс (казьонний – як називають пущу між Поличною а Верстоком), крижі на перехрестях, ще де не де бруківка, синя хрестовоздвиженська церква у Верстоці. Мешканців небагато, зато вони мають свій власний театральний фестиваль, сценою якого є їх подвір'я з зеленою травою, а другий план грають хати з різьбленими прикрасами. Вхід на п'єси безкоштовний для людей і собак, для тутешніх і приїжджих.

Цього літа у Верстоці, на подвір'ї у батюшки можна було посидіти на землі, подивитись ляльки-мотанки і послухати про циганські казки. Спектакль „Король Сонце" розповідав про Героя без Імені, який через різні пригоди, пошуки і випробування віднайшов своє щастя та любов, а також не піддався лихій долі.

До Мацкєвичів завітав Сократ і театральна трупа Маленьке Мі. А якщо Сократ, то, звичайно, були філософські питання, пошуки сенсу, дуже серйозні роздуми дітей про дорослих. Лялькові герої Софія та Філо сидять у пісочниці та розмовляють про Любов, Злість, Сміливість та Страх, Гру та Нудьгу. Це все в антуражі підляської природи, біля відремонтованої зі смаком старої дерев'яної хати, яка може пам'ятає ще самого Сократа.

У підляській Вуйнувці, як де котори кажуть, селі на кінці світу (хоча далій ще є Старина, а потім вже кінець:-) арабську казку тисяча й однієї ночі презентував Театр у лісі. Про Аладдіна своїм глибоким і абсолютно чарівним голосом розповідала Аліна Вєнцкевіч. „Аладдін та чарівна

лампа” – це розповідь про бідного хлопця, народженого десь на краю світу, котрий має в собі надзвичайну силу... силу мрій, яка допомагає йому віднайти свою дорогу і своє щастя. На початку події з віршем виступила мешканка Вуйнувкі – молоденька Настя, яка, здається, чимось схожа на Аладдіна, тому що також вже має свій багаж життя, але вміє мріяти.

В Курашові (селі біля залізничної колії Черемха – Гайнувка) виступив театр Формаліна з пропозицією для наймолодших глядачів. Колектив акторок показав п’єсу „Капі і Ара”. Це пластично-музична вистава; за допомогою руху, ляльок, живої музики та несподіваної сценографії акторки заохочують дітей і батьків, щоб вийти за межі власного світу. Це історія про розширення горизонтів, про пізнання та досвід невідомого.

У Поличнуй актори театру Мігро запросили вже переважно дорослу аудиторію до участі у спектаклі „Eха”. Рухом, музикою, без слів артисти розповідали про міграцію, переселення, досвід минулого, яке повернулося до нас несподівано, але з усією своєю силою. Мистецтво театру не ставить кордон між тим, що було і буде, між нашим світом а чужим, театр скоріше закопує ці границі і театр завжди зацікавлений тим, що відмінне, інше, окреме, а значить тим, що за межею.

Театральний день закінчився у Чухах, де Катажина Яцковська і група Енемуо знайомила глядачів з тим, що неминуче: хворобою, смертю та супутніми їм важкими емоціями.

Коли народжується дитина, Зоря приносить нитку її долі і дарує якийсь подарунок. „Ткачка хмар” це вистава про любов, мужність, близькість і довіру – до себе і до світу.

Ждемо наступного літа, щоб знову зустрітися з театром, людьми, з самими собою.

Театр на межі це частина Фестивалю Вертеп, який організовує Культурне товариство „Pocztówka”.

Директором артистичним фестивалю є **Даріуш Скібінські,** координаторкою **Аґата Рихцік-Скібінська**. Вистави відбувалися у селах гайнівського повіту 31 липня 2025 року.

Текст **Анна Явдосюк-Малек**
Фотографії **Артур Малек**

Agata Rychcik-Skibińska i Dariusz Skibiński są organizatorami Teatru na granicy – cyklu spektakli, granych na podwórzach mieszkańców małych wsi na granicy polsko-białoruskiej. Wydarzenie odbywa się w ramach festiwalu Wertep. Skibińscy mieszkają w Policznej i zapraszają do odkrycia piękna tego miejsca. Z twórcami Wertepu rozmawia Anna Jawdosiuk-Małek.

– Dlaczego robicie Teatr na granicy?

– Teatr wziął się z tego, co się dzieje na granicy. Na początku przygotowaliśmy święta Bożego Narodzenia na granicy. Byliśmy w strefie zamkniętej, zakazu przebywania i przypłaciliśmy to poważnymi depresjami. Ludzie siedzieli zamknięci w domu, nie mogły do nich przyjechać rodziny. Więc zaprosiliśmy ludzi do świetlicy w Policznej. Tam zrobiliśmy święta. On-line łączyliśmy się z całą Polską. Ludzie składali nam życzenia. Potem powstał problem migracyjny, na granicy znowu wojsko, obostrzenia. I znowu byliśmy w strefach objętych zakazem przebywania. W Polsce mówiło się, że u nas dzieje się bardzo źle. A my chcieliśmy pokazać, że tu żyją normalni ludzie w normalnej codzienności. Że można do nas przyjeżdżać. I dlatego zapraszaliśmy artystów, żeby przyjeżdżali i grali w takiej wertepowej formule, czyli teatr w przestrzeniach otwartych, w ogródkach, w lesie, na łące, bez teatralnej bariery. Zapraszaliśmy widzów miejscowych i turystów z Polski. Pragnęliśmy pokazać, że chcemy normalnie żyć.

– Dajecie małym wsiom głos, do których nawet autobus nie przyjeżdża.

– Tak. To są naprawdę maleńkie miejscowości. Nasza Policzna w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych liczyła 600-800 mieszkańców, w tej chwili niespełna 40 osób. Ludzie starzeją się i umierają albo wyjeżdżają. Ale od dobrych kilkunastu lat obserwujemy, że nowe pokolenia przyjeżdżają tu i mieszkają. Te miejscowości ożywają.

– Spośród miejscowości, gdzie grane są spektakle Teatru na granicy, Policzna jest chyba największa.

Obok Teatr Formalina i spektakl „Kapi i Ara", Teatr Falco Show i spektakl „Król Słońce" Alina Więckiewicz „Aladyn"

– Chyba tak, bo są wsie, gdzie stoją trzy domy, a mieszka jedna osoba. Zależało nam na tych miejscowościach, na tym, by płynął stąd głos pozytywny, że tu jest nie tylko wojsko, *checkpointy*, migranci. Chcieliśmy powiedzieć, że zdarzają się dobre rzeczy, żeby w całym chaosie informacyjnym była też dobra informacja.

– Tuż przed spektaklem w Wojnówce wystąpiła tutejsza dziewczynka Anastazja, recytując wiersz. Była w trudnej sytuacji rodzinnej. I to było niezwykłe, że w swojej wsi, nie wyjeżdżając do dużego miasta mogła spotkać się, popracować i wystąpić z aktorką Aliną Więckiewicz z Teatru w Lesie. I to również jest oddanie głosu tym ludziom na miejscu. Myślę, że to było dla niej niezwykłe doświadczenie.

– To jest właśnie idea Wertepu, że teatr przychodzi do ludzi, którzy normalnie by do teatru nie przyszli. Albo nie w tej chwili. Niwelujemy więc tę barierę. Ile osób z młodego pokolenia naszych wolontariuszy poszło na artystyczne kierunki studiów! A Wertep istnieje już siedemnaście lat. Młodzi ludzie przy nim dorastają, zyskują inną perspektywę, uczestniczą w tworzeniu sztuki. Stają się przy okazji świadomymi odbiorcami sztuki.

Dariusz Skibiński, dyrektor artystyczny festiwalu Wertep, jest aktorem, ukończył Wyższą Szkołę Teatralną we Wrocławiu. Jest także reżyserem. Agata Rychcik-Slkibińska ukończyła pedagogikę kulturalno-oświatową ze specjalizacją teatralną i teatrologię.

– Widzowie Wertepu spotykają się w ogródkach, na trawie, przy starych drewnianych domach, czy na przykład w Werstoku przy cerkwi.

– Idea wędrującego teatru nie polega na tym, żeby przyrodę traktować tylko jako naturalną scenografię. Ale żeby również przyroda zachęcała do turystyki kulturowej, jak my to nazywamy. Tworzymy program, zachęcający do powrotu do miejsc, w których proponujemy teatralne wydarzenia.

– W tych maleńkich wsiach, w których wystawiacie spektakle, jest specyficzna cisza, pewien bezruch. Tam nic nie przyjeżdża i nic nie odjeżdża. I to jest miejsce nieodkryte, zupełnie inne.

– Inna podróż. To są miejsca z ogromnym potencjałem i tym potencjałem jest właśnie cisza i spokój, bo ludzie tego naprawdę potrzebują. Jesteśmy przebodźcowani, w związku z czym, gdy możemy pojechać do miejscowości, gdzie tak naprawdę właśnie niby nic się nie dzieje, a cisza jest taka, że aż dzwoni w uszach, jest to bardzo wartościowe. Z drugiej strony te wsie mają swoje tradycje i obrzędy, więc to co przywozimy i proponujemy, to jest tylko inny rodzaj atrakcji.

– To niezwykłe zobaczyć te starsze panie w chustkach, które przychodzą na spektakl.

– Ale one uczestniczą w czymś więcej niż w spektaklu. Uruchamiają swoje wspomnienia, emocje. Czasami zdarzają się bardzo wzruszające sceny, kiedy ktoś ogląda spektakl i zaczyna opowiadać historię swojego życia. To naprawdę nie jest tylko teatr. Festiwal to takie spotkanie, otwarte na wszystko. Coś proponujemy, ale i dostajemy wiele w zamian.

– Okazuje się, że teatr jest czymś więcej niż teatrem.

– Z biegiem czasu to wydarzenie nabiera takiego właśnie wymiaru.

Podczas przecięcia wstęgi w izbie pamięci. Od lewej Wiera Tarasewicz, Anna Kazberuk, Jacek Brzozowski, Wiesław Kulesza, Magdalena Łotysz, Henryk Suchocki, Elżbieta Greś. Eksponaty w izbie pamięci

Zbudujemy dom (kultury)

Piosenka „Zbudujemy dom”, zaśpiewana przez zespół Vena, stała się niczym symbol wydarzenia, które miało miejsce 5 października w Gminnym Centrum Kultury w Gródku (GCK), kiedy obchodzono 60-lecie zbudowania domu kultury w tej gminnej miejscowości na Białostocczyźnie. Vena działa przy Gminnym Centrum.

Dom budowano razem, kto mógł. Ludzie jechali z furmankami i łopatami. Kopali rowy, zakładali w nich szalówki, lali beton pod fundamenty. I władze „postawili pod ścianą”. Dlaczego? Bo kosztorys budowy opiewał na 3 miliony 140 tysięcy złotych. A tak droga inwestycja musiała być zatwierdzona w ministerstwie. Ale nikt o niej tam nie doniósł. Za duża jak na wiejski dom – uważały władze wojewódzkie, nie chciały więc brać na siebie odpowiedzialności za inwestycję. Ale kiedy **Jan Trochimczyk**, bo on staje się głównym budowniczym domu, zwołał do roboty ludzi i razem zalali fundamenty, władze musiały zalegalizować budowę domu, a nawet przydzielić na jego wznoszenie pieniądze i materiały, których oczywiście było za mało. Chodził więc pan Jan od zakładu do zakładu, a wtedy w Gródku były zakłady i miejsca pracy – betoniarnia, gminna spółdzielnia, kółko rolnicze, duży zakład krawiecki Karo – i prosił o wsparcie. Ono przychodziło.

Nie działał sam. Do Gródka przyjechał I sekretarz komitetu wojewódzkiego PZPR, by powołać komitet budowy domu. Utworzyli go

Jan Trochimczuk, **Nina Cywoniuk** i **Anatol Kondrusik**, późniejszy kierownik Karo. Byli tak przekonani, że kultura musi mieć swój dach i tak swą ideę rozgłaszali, że do społecznego komitetu budowy zapisało się aż 70 osób. Przewodniczył mu Jan Trochimczyk, gródecczanin z dziada pradziada, który działał w czasie wojny w partyzantce, szczęśliwie wyszedł z obozu śmierci w Stutthofie, walczył w Armii Czerwonej i wrócił w końcu czterdziestego piątego do Gródka, gdzie pracował dla Poczty jako monter.

Jan wznosił dom kultury i w tym samym czasie piął się po rusztowaniach cerkwi proboszcz gródeckiej parafii, o. **Włodzimierz Doroszkiewicz**, późniejszy metropolita Cerkwi w Polsce, **Bazyli**. O. Włodzimierz woził swoim białym

Zespół Vena

Wójt Wiesław Kulesza i Magdalena Łotysz (pierwsza z prawej) z nagrodzonymi – od lewej Wiesława Samojlik, Tamara Buraczewska, Elżbieta Mieleszko-Jarocka, Walentyna Trochimczyk, Nadzieja Józefowicz, Grażyna Gryko, Jan Karpowicz

konikiem żwir, cement, deski na budowę, pan Jan robił to samo, tyle, że do niego popłynął i strumień pieniędzy od władz, a do budowniczego cerkwi, ogromnej, w stylu nowgorodzkim, nic nie płynęło z tamtej strony, chyba że groźby, więc na pytania ludzi partii: „Co pan budujesz?, odpowiadał: – Dom kultury, a ja będę w nim kierownikiem.

Dwie tak wielkie budowy, do dziś najbardziej znaczące w całej gródeckiej gminie, powstawały w latach wciąż powojennej biedy. Oddanie ludzi duchowej i kulturalnej sprawie musiało być więc ogromne, dziś niewyobrażalne, kiedy oduczono nas działań społecznych, a nauczono asertywności, czyli odmiany egoizmu.

Pieniądze zbierano na budowę domu kultury, ale część z nich przekazywano na cerkiew.

Przez dziesięciolecia te dwa domy – Boży i kultury uczą mieszkańców Gródka i całej gminy, jak być sobą, jak zachować wiarę oraz uchronić i rozwinąć kulturę.

Jan Trochimczyk był świetnym i, bywało, przebiegłym organizatorem. Kiedy dowiedział się, że w Białymstoku zawiązał się komitet budowy pomnika Konstantego Kalinowskiego i że są nań zbierane pieniądze, zaproponował mniej więcej tak: – To my w Gródku wystawimy mu „pomnik". Dajcie nam zebrane pieniądze, a my naszemu domowi kultury nadamy imię Konstantego Kalinowskiego.

I tak w Białymstoku pomnik nie powstał, ale w Gródku dom kultury wciąż nosi imię Kalinowskiego, a jego duży portret wita wchodzących.

Budowę domu ukończono w 1965 roku. Jego uroczyste otwarcie, przy udziale władz partyjnych i państwowych miało miejsce 6 czerwca. Janowi Trochimczukowi nadano odznakę zasłużonego działacza kultury.

– Bardzo cenię swojego dziadka – mówił ze sceny GCK w Gródku 5 października **Mirosław Trochimczuk**, wnuk pana Jana. Pracownikom domu kultury dziękował za tak dynamiczne kontynuowanie dzieła dziadka.

O historii budowy domu kultury dowiedzieliśmy się z „Monografii Gminy Gródek", napisanej przez **Wierę Tarasewicz**, której fragment odczytała ze sceny **Dorota Sulżyk**, redaktorka naczelna „Wiadomości Gródeckich/ Haradskich Nawin", wydawanych od trzydziestu lat przy domie kultury – to też jubileusz tego dobrze redagowanego pisma.

Jubileusz uświetnił koncert. W Gródku jest komu śpiewać, przecież to „razśpiawany Haradok", nie tylko w nazwie jednego z zespołów, ale i w rzeczywistości. „Rozśpiewany Gródek" działa przy domu kultury i wystąpił jako pierwszy. Ale tu trenuje „Jesienny liść" – też śpiewał na koncercie, podobnie jak młodzieżowa „Vena", „Kalina" z Załuk, czy gitarzysta i śpiewak **Jan Karpowicz**. Między pieśni koncertu, który prowadziła dyrektorka domu **Magdalena Łotysz**, wchodziły podziękowania, słowa uznania i nagrody. Na scenę zapraszano byłych dyrektorów domu kultury, tych, którzy najbardziej przyczynili się do jego rozwoju, instruktorów, na koniec obecnych pracowników domu kultury. Jedną z nich, **Marię Mieleszko**, która od ponad trzydziestu lat zajmuje się krzewieniem kultury plastycznej wśród wszystkich pokoleń mieszkańców Gródka i okolic, wojewoda podlaski **Jacek Brzozowski** udekorował medalem „Zasłużony dla kultury". Przy okazji zauważył: – Z Gródka prawie nie wyjeżdżam, co raz bowiem są tu organizowane jakieś fantastyczne wydarzenia. Są ludzie i miejsca, którym się nie odmawia. Tacy mieszkają w Gródku, tworzący prawdziwą sztafetę pokoleń, razem pracujących, służących jeden drugiemu.

Wójt gminy Gródek **Wiesław Kulesza** z uznaniem mówił o pracownikach domu kultury, szczególnie jego dyrektorce, którzy tak wiele robią na rzecz rozwoju kultury i promocji gminy.

„Tortem" na koniec jubileuszo-

Sergiusz Łukaszuk z Małanką kierowaną przez Natalię Sazanowicz (druga z prawej) podczas konferencji w Białowieży

wych uroczystości stało się otwarcie izby pamięci ziemi gródeckiej. Ale jakiej! Izba chyba wszystkich zaskoczyła – elegancją, przejrzystością, bogactwem eksponatów, połączeniem „opowieści" planszowej, elektronicznej i wizualnej. Stała się jak sala wystawiennicza porządnego muzeum. W nią „wbudowano" nawet wnętrze wiejskiej chaty, z piecem kaflowym, łóżkiem, stołem, kołyską, kufrem, szafą „zwieńczoną" paprotką, lampami naftowymi, tu już elektrycznymi – ale oświetlenie klimat zachowało. Zgromadzono to na czym się przędło, tkało, uprawiało rolę, w czym się gotowało – pokazując jak nasi przodkowie wszystko robili ręcznie, jak ciężko pracowali fizycznie.

Eksponaty, to dary mieszkańców Gródka i okolic – nie spalone, nie wyrzucone na śmietnik. Jakże wiele z nich uratowała na pewno ta izba pamięci!

– Przynieśliście tu świat rodzinnych pamiątek, od serca, za darmo – dziękowała 49 darczyńcom Magdalena Łotysz.

Urządzenie i otwarcie izby to prawdziwa sztafeta pokoleń, o której wspomniał wojewoda, to praca na rzecz innych. Bo przyjdą dzieci z przedszkola, uczniowie ze szkoły i zobaczą kapy, obrusy, serwety, kilimy, chodniki, plecione kosze, sita ręcznie robione, stary akordeon, żelazko z dyszą i mnóstwo innych rzeczy. Docenią – miejmy nadzieję – trud przodków. Albo i sami spróbują tworzyć to, co ręce ich babć wyszywały, tkały, przędły, robiły na drutach, szydełkach, co dziadkowie strugali, zbijali, bo przecież i część warsztatowa tu jest. Do niej izba zaprosi na warsztaty najmłodsze pokolenie.

Budżet gminy nie udźwignąłby kosztów takiej inwestycji, ale jako jedyni na Podlasiu pozyskali prawie 200 tysięcy złotych z Narodowego Instytutu Muzeów w pilotażowej edycji programu „Izby Pamięci".

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Z muzyką przez życie

Sergiusza Łukaszuka z pewnością można nazwać człowiekiem legendą Bielska. Wieloletni dyrektor Bielskiego Domu Kultury, od ponad sześćdziesięciu lat związany z zespołami białoruskimi na Białostocczyźnie, za swoje dokonania na muzycznej niwie został uhonorowany brązowym i srebrnym medalem Gloria Artis.

Od czego zaczęła się jego przygoda z muzyką? Od gry na akordeonie. Ten instrument, na którym grał starszy brat **Mikołaj**, przyciągał go jak magnez. Gdy Kola pomagał rodzicom w polu, Sieroża zakradał się do komory i sięgał po akordeon. Usiłował wydobyć z niego dźwięki tak trochę po omacku.

W rodzinnych Gredelach nie było szkoły. Chłopak chodził do podstawówki w Paszkowszczyźnie. Tam trafił do jego rąk śpiewnik do klas V-VII. W nim nie tylko słowa i nuty ówczesnych szlagierów takich jak „Szumi dokoła las" czy „Spoza gór czy rzek", także – co w tej historii najważniejsze – rysunek klawiatury akordeonu z podpisanymi klawiszami. Sieroża chemicznym ołówkiem przeniósł te oznaczenia klawiszy na akordeon brata, a potem podpisał nuty piosenek. I tak krok za krokiem zaczął ćwiczyć. Wkrótce akompaniował już szkolnemu zespołowi, który tańczył trojaka: „Zasiali górale żyto, żyto".

Gdy nadszedł czas wyboru szkoły, nie zastanawiał się długo. W ślad za stryjecznym bratem **Aleksandrem** poszedł do Liceum Pedagogicznego w Bielsku Podlaskim, które przygotowywało do pracy w wiejskich szkołach. Nauczył się grać na skrzypcach, doskonalił swoją grę na akordeonie. W liceum działał zespół wokalno- instrumentalny. Sieroża grał w nim na akordeonie, **Andrzej Sadowski**, późniejszy dziekan wydziału socjologii na Uniwersytecie w Białymstoku, na trąbce. W liceum grał również w kapeli instrumentalnej zespołu pieśni i tańca „Podlasie".

Z akordeonem pan Sergiusz nie rozstawał się ani w swojej pierwszej pracy – szkole podstawowej w Mierzwinie koło Brańska, ani w wojsku. Po powrocie do cywila czekała go szkoła w Hołodach koło Bielska i awans na kierownika, chociaż jego staż w oświacie wynosił kilka miesięcy. – Nie przejmuj się – rozwiewał jego obawy pracownik inspektoratu. – **Stefan Buryło** z twojej wioski jest kierownikiem szkoły w Malinnikach, jak nie będziesz czegoś wiedział, zapytasz go.

W 1967 roku, gdy zdążył już ukończyć Studium Nauczycielskie, kierunek wychowanie muzyczne, odwiedzili go przedstawiciele bielskiego oddziału Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (BTSK). I to z jaką propozycją – by akompaniował białoruskiemu chórowi „Wasiloczki".

Zgodził się od razu. Raz w tygodniu dojeżdżał do Bielska, próby odbywały się w ratuszu. Dyrygentem „Wasiloczków" był wówczas o. **Jerzy Szurbak**, który w przyszłości założy i poprowadzi Zespół Muzyki Cerkiewnej przy Warszawskiej Operze Kameralnej.

Początek lat siedemdziesiątych okaże się przełomowy i w życiu osobistym. Pewnego dnia jedna z chórzystek „Wasiloczków" przyprowadziła na próbę koleżankę **Walę**. Dziewczyna od razu wpadła mu w oko. Za kilka lat zostanie jego żoną.

Białoruskie życie kulturalne kwitło. Sergiusz Łukaszuk wyjechał do Mińska na miesięczny kurs dla nauczycieli języka białoruskiego. W 20-osobowej grupie uczestników znalazło się trzech instruktorów muzycznych. Nad przebiegiem zajęć czuwał kierownik **Janka Zieniuk**. Zaproponował młodemu muzykowi, by przeszedł do Białegostoku na stanowisko kierownika

wydziału kultury w zarządzie głównym BTSK. Odtąd pan Sergiusz przez dwa lata objeżdżał białoruskie wioski, pomagał wiejskim zespołom, dzielił się swoją wiedzą.

I stale ją pogłębiał. BTSK skierowało go bowiem do Akademii Muzycznej w Warszawie na pięcioletnie studia zaoczne. Zajęcia odbywały się raz w miesiącu – od piątku do niedzieli, także cały miesiąc podczas wakacji. Klasę z dyrygentury prowadził prof. **Ryszard Zimak**, asystent dyrygenta, a potem dyrygent chóru Filharmonii Narodowej oraz rektor Akademii Muzycznej.

– Przywieź partytury waszych białoruskich pieśni, wspólnie je opracujemy – zaproponował na wieść o tym, że jego student prowadzi „Wasiloczki".

Pan Sergiusz skorzystał z tej propozycji. I tak pojawiły się opracowania *Kudy lacisz zaziuleńka* czy *Krapiwuszka*.

Nim zdobył dyplom Akademii Muzycznej, został dyrektorem Bielskiego Domu Kultury. To stanowisko piastował przez 37 lat, do 2012 roku.

Cały czas pracował z „Wasiloczkami". I na prośbę dyrektora bielskiej trójki, **Bazylego Leszczyńskiego**, rozpoczął zajęcia z uczniami podstawówki.

– Wzorowałem się na wokalno-instrumentalnym zespole „Lawony" z Białorusi – mówi. Wybrał więc jedenastu uczniów z trzecich klas, w grupie instrumentalistów grał jego syn **Tomasz**. Potem do zespołu dołączyły dziewczęta. I tak powstały „Żuczki". Istniały chyba pięć lat.

Potem pojawił się zespół „Naszi dieti"– w nim śpiewała córka **Joanna**.

Zespoły szkolne cechuje duża rotacja. Mijają lata, dzieci kończą szkołę i znów trzeba z kolejnymi zaczynać od początku. Po „Naszych dietiach" przyszła kolej na „Żurawinkę", zespół dziewczęcy, z którym udało się wydać płytę ze słowami i nutami prezentowanych utworów.

Pan Sergiusz pracował też w Liceum z Białoruskim Językiem Nauczania. Gdy dyrektorem był **Mikołaj Hajduk**, powadził szkolny chór, a podczas dyrektorowania **Aleksego Karpiuka** – dziewczęcy zespół wokalny „Dziawoczyja notki" i to przez ponad trzydzieści lat. Kierował też zespołami – „Iskierki" i „Kryniczka".

– Przygotuj takie pieśni, które chwytałyby za serce – prosił go przed każdym zebraniem rodziców dyrektor Karpiuk.

Dziewczęta śpiewały, rodzice wzruszali się do łez.

Sergiusz Łukaszuk rozśpiewywał w licealnych murach także rodziców i nauczycieli. Na każdą studniówkę przygotowywał 30-50 egzemplarzy nowych białoruskich piosenek. Gdy młodzież szła tańczyć, rozdawał dorosłym słowa i nuty. I tak, po kilku wykonaniach, nowy repertuar wędrował pod strzechy.

– Co pięć lat w pracy z chórem następuje kryzys – mówi Sergiusz Łukaszuk, a za tymi słowami stoi duże doświadczenie.

Tak było też z „Wasiloczkami". Wcześniej zaprosił do kolektywu kilka dziewcząt z „Dziawoczych notak". Niestety, ich kohabitacja ze starszymi chórzystkami nie przebiegła bezkonfliktowo. Pan Sergiusz zdecydował się na oddzielne próby obydwu grup, pod wspólnym szyldem „Wasiloczków". W 1990 roku zrezygnował z prowadzenia „Wasiloczkow", a z dziewczętami przygotował dwie piosenki na najbliższy konkurs białoruskiej piosenki. Zajęły pierwsze miejsce.

– Jak was zapowiedzieć, dziewczęta? – zapytał przed koncertem galowym prowadzący **Mikołaj Buszko**.

– *A my takija zadziornyja piesni spiawajem, takaja małanka* – odparła jedna z nich.

– Przed państwem kwartet „Małanka" – zapowiedział Mikołaj Buszko. I tak powstała legendarna dziś „Małanka".

Sergiusz Łukaszuk pracował z chórem „Wasiloczki" dwadzieścia lat, z „Małanką" – 32. Z „Wasiloczkami" występował około siedmiuset razy, z „Małanką" osiemset. Z obydwoma zespołami zjeździł Polskę wzdłuż i wszerz, koncertował też za granicą. Podczas występów dochodziło do zabawnych sytuacji. W trakcie koncertu z „Wasiloczkami" ujrzeli przed sobą hasło „Witamy przyjaciół z Kraju Rad", z „Ma-

łanką” dwukrotnie przedstawiono ich jako zespół z województwa białoruskiego.

Z „Małanką” wydał cztery kasety magnetofonowe, kasetę z kolędami, sześć płyt CD, na których w sumie znalazło się 180 białoruskich piosenek.

Czterdziestominutowy program z koncertu z „Wasiloczkami” został nagrany i prezentowany w białoruskiej telewizji państwowej.

– To były najlepsze lata chóru – wspomina dziś dyrygent. – Czterdziestoosobowa grupa śpiewała na cztery głosy przy akompaniamencie ośmiu instrumentalistów. Sięgam do tego nagrania, gdy dopada mnie nostalgia.

Ale na nostalgię nie ma zbyt dużo czasu. Już po przejściu na emeryturę, a stało się to w 2013 roku, odkrył w sobie jeszcze jedną pasję. Zaczął robić dawne instrumenty muzyczne.

Jak to się zaczęło? Od dziewięciostrunowych husli, a dokładniej od koncertu zespołu ludowego z Petersburga, który zawitał do Bielska na zaproszenie **Dorofieja Fionika** – dyrektora Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach. Zespół przywiózł ze sobą husli, które po koncercie podarował Muzeum.

– Dorofiej, pożycz mi te husli na dwa tygodnie – poprosił pan Sergiusz.

Po dwóch tygodniach nowe dziewięciostrunowe husli były gotowe. Zapoczątkowały siedmioelementową serię tych instrumentów. A trafiły i za granicę do córki do Brukseli, także na Białoruś.

Oprócz husli wykonał też sześć egzemplarzy liry korbowej, liro-harfę, cytrę, trąby pasterskie.

– Jeszcze w dzieciństwie widziałem, jak posługiwali się nimi pasterze – mówi. – Dawali znak, że np. pora na obiad.

Pan Sergiusz robi je z brzozy albo świerku.

O „Małance” nie tylko pamięta, ale i z nią współpracuje. Zespół przekazał w dobre ręce **Natalii Sazanowicz**, na koncertach często akompaniuje mu na lirze korbowej. Współpracuje również z męskim zespołem „Osoczniki”, działającym przy muzeum w Studziwodach, często gra na lirze korbowej, a konsultantem muzycznym w tym zespole jest pani Natalia.

Pani Natalia, która od kilku lat mieszka w Bielsku, założyła także zespoły „Nawzajem” i „Jaryna”. Z nimi sięga wyłącznie po autentyczne podlaskie pieśni. Większość z nich pan Sergiusz nagrał w latach 70., także w swej rodzinnej wsi Gredele. Kasety przeleżały na półce prawie pięćdziesiąt lat. Teraz wręczył je Natalii. Gdy spotkał ją dwa-trzy dni później, instruktorka nie kryła zachwytu: – Słuchałam ich całą noc, jakie cudowne pieśni – przyznała.

To pieśni naszych przodków, zrodzonych tu, na naszej ziemi.

W ślady pana Sergiusza poszły dzieci.

Syn **Tomasz**, absolwent wydziału artystycznego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, pracuje w Młodzieżowym Domu Kultury w Olsztynie, prowadzi tam młodzieżowe zespoły. Jego zespół „SHADE” został laureatem nagrody Talenty Roku 2025 – Talent Olsztyna i otrzymał nagrodę prezydenta.

Córka **Joanna** ukończyła wydział muzyczny na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim i pracowała w Zespole Szkół w Olsztynie, przez dziesięć lat kierując chórem. W 2015 roku złożyła dokumenty na nauczyciela muzyki do szkoły unijnej w Brukseli. Została przyjęta, pracuje tam już dziesięć lat, jednocześnie prowadząc 70-osobowy chór dzieci, rodziców i nauczycieli tej placówki. Z chórem tym występowała na szeregu festiwalach, a z Hiszpanii przywiozła aż trzy główne nagrody w różnych kategoriach. Nic więc dziwnego, że po dziewięciu latach, gdy kontrakt już się kończył, rodzice napisali prośbę do ministerstwa o jego przedłużenie. Pani Joanna została w Brukseli na kolejne trzy lata.

Ałła Matreńczyk
fot. **Eugeniusz Siemieniuk**
archiwum Sergiusza Łukaszuka

Мікалай Валкавыцкі, 1969 (неінвентарызаваная калекцыя КАФ / Рамана Сенькі ў калекцыі Дзяржаўнага архіва ў Беластоку, адм. В-3814, фота Рамана Сенькі)

Мікалай Валкавыцкі з Белавежжы

З нагоды 100-ай гадавіны з дня нараджэння Міколы Валкавыцкага, які родам з Белавежы, сёлета праводзяцца выставы на ўсім Падляшшы. Першую выставу на стагоддзе спачатку наладзілі ў Белавежы, дзе ён нарадзіўся, вырас, дзе знаходзіцца яго сямейны дом і дзе ён пахаваны, на белавежскіх могілках. У Прыродазнаўча-лясным музеі ў Белавежы (суарганізатарам выставы была Галерэі імя Слендзінскіх у Беластоку) была адкрытая выстава яго жывапісу. Мастак гэта родны брат шматгадовага галоўнага рэдактара тыднёвіка беларусаў «Ніва» Георгія Валкавыцкага і ў шасцідзесятыя гады працаваў як графік-афарміцель у тыднёвіку. Мікола Валкавыцкі быў стваральнікам і шматгадовым дырэктарам Бюро мастацкіх выставаў у Беластоку і ініцыятарам і арганізатарам Агульнапольскіх жывапісных пленераў у Белавежы.

– **Мікола Валкавыцкі**, гэта не толькі важная асоба для жыхароў Белавежы ці Гайнаўкі, але для ўсёй паўночна-ўсходняй Польшчы, каб не сказаць для ўсёй Польшчы і Еўропы, – сказала на выставе **Эва Мароз-Кэчынская** з Белавежскага нацыянальнага парку.

– Мінае 100 гадоў з дня нараджэння Міколы Валкавыцкага і гэта выдатная нагода, каб прыпомніць постаць важную для культуры гэтага рэгіёна. Мікола Валкавыцкі заслужыўся для Белавежы тым, што быў суарганізатарам Агульнапольскіх жывапісных пленераў у Белавежы, што ў мастацкім свеце давала рэкламу для Белавежы. Мікола быў таксама арганізатарам спартыўнага жыцця ў Белавежы, футбольных белавежскіх камандаў. Я і Войтак Занеўскі, гэта былыя працаўнікі Мікалая Валкавыцкага ў Бюро мастацкіх выставаў у Беластоку. Дзякуючы яго знаёмствам гэтае Бюро мастацкіх выстаў лічылася адным з найбольш вядомых у Польшчы. У Белавежы выстава адносна невялікая, паколькі карціна патрабуе святла і паветра, таму паказваем палову з тых прац, якія былі вылучаныя на экспазіцыю. За намі дзве карціны Міколы Валкавыцкага, якія былі ўзнагароджаныя ў 1967 годзе залатым медалём у парыжскай галерэі Jeunesse, разам з

работамі іншых нашых мастакоў, – сказаў куратар выставы прафесар **Юры Гэрмановіч**.

Наступныя экспазіцыі прац мастака былі наладжаны ў жніўні і верасні ў Галерэі імя Слендзінскіх у Беластоку і ў Падляшскім музеі ў Беластоку.

– У Белавежы арганізаваліся Агульнапольскія жывапісныя пленеры і тут усё пачалося. Мікола арганізаваў спачатку іх нават без вонкавых сродкаў. Быў такі ўпарты і так хацеў, каб пленеры ладзіліся ў Белавежы, што пакарыстаўся знаёмствамі з сябрамі з вышэйшай навучальнай установы ў Варшаве. Гэтыя пленеры расславілі Белавежу на свет, паколькі аказаліся міжнародным мерапрыемствам, – гаварыла жонка жывапісца **Галіна Валкавыцкая**. – Мікалай быў таксама суарганізатарам Міжнародных разьбярскіх пленераў у Гайнаўцы.

– Мікалай Валкавыцкі быў вельмі прыстойным чалавекам і вялікім творцам, а яго карціны гавораць самыя за сябе. Ён паклаў вельмі вялікія заслугі ў арганізацыі мастацкага жыцця ў Беластоку і рэгіёне, кіруючы працай Бюро мастацкіх выстаў. Быў ён стваральнікам і шматгадовым дырэктарам гэтага Бюро мастацкіх выстаў у Беластоку, пачынаючы ад 1965 года і належаў да Саюза польскіх мастакоў. Гэта ён запрапанаваў ладзіць мастацкія пленеры ў Белавежы і яны арганізаваліся тут ад 1965 года, да 2000 года. На гэтыя пленеры прыязджалі мастакі з Польшчы, Францыі, Іспаніі, Фінляндыі, Югаславіі, Германіі і Савецкага саюза. Мікола Валкавыцкі, як камісар, арганізаваў найбольш гэтых белавежскіх пленераў. Быў ён жывапісцам, хаця ў яго быў таксама дыплом па скульптуры і ў 1955 годзе Мікола нават паказваў на выставе ў Варшаве свае скульптуры выкананыя ў асфальце, нялёгкай скульптурнай тэхніцы. Аднак перш за ўсё быў жывапісцам. На карцінах Мікалая відаць сюррэалістычны свет, яго падыход да жыцця, яго настрой. Быў уражлівым чалавекам і чулым на тое, што адбывалася ў Польшчы і ў свеце і гэта мела ўздзеянне на яго творчасць, – расказваў гісторык мастацтва прафесар **Юры Гэрмановіч**.

– Мой дзядзька Мікола Вал-

кавыцкі гаварыў: «Я так малюю, каб кожны, хто гляне на мае карціны ведаў, што гэтыя працы выйшлі спад маіх рук». Я чула, што ў галоўным жывапіс дзядзькі называецца каларыстычным, а яго працы вялікія. Дзядзька гаварыў, што кожны павінен бачыць на яго карціне тое, што сам убачыць. Кожны мае права да сваёй індывідуальнай інтэрпрэтацыі. Дзядзька Мікола быў чалавекам працавітым, актыўным і аператыўным, многа арганізаваў выстаў і пачаў ладзіць белавежскія пленеры. Дзядзька Мікола памёр ў 2011 годзе і пахаваны на белавежскіх могілках па-суседску з маім бацькам, які памёр у 2013 годзе, а збоку пахаваная іх сястра Галіна, якая памерла ў 2015 годзе, – успамінала **Галіна Валкавыцкая-Далэнга**.

Сямейны дом Мікалая, перабудаваны і адсунуты далей ад дарогі, знаходзіцца насупраць гатэля «Зуброўка». Мікола тут нарадзіўся і вырас, тут перажыў вайну і пасля пайшоў вучыцца ў Мастацкую акадэмію ў Варшаве. Закончыў вучобу на напрамках жывапіс і скульптура і яшчэ тры гады вучыўся як аспірант. Захапляўся Белавежай і ў вольны час сюды прыязджаў. Ён тут заснаваў футбольную каманду і разгортваў спартыўную дзейнасць. Быў ён таксама заснавальнікам Народнага спартыўнага калектыву «Зубр», які дзейнічаў у Белавежы з 1952 года. Меў астацца працаваць у вышэйшай навучальнай установе, але вярнуўся на Беласточчыну. Вывучаў скульптуру і жывапіс у Акадэміі мастацтваў у Варшаве пад кіраўніцтвам такіх выдатных мастакоў, як **Марыян Внук**, **Францішак Стрынкевіч** і **Яўгеніюш Эйбіш**. У 1955 годзе дэбютаваў на Нацыянальнай выставе маладых мастакоў-візуалістаў «Супраць вайны – супраць фашызму» ў Варшаўскім Арсенале, якая стала прарыўной падзеяй у польскім пасляваенным мастацтве, парушыўшы тагачасную эстэтыку сацыялістычнага рэалізму. Некалькі гадоў быў намеснікам дырэктара ў Мастацкім ліцэі ў Супраслі і некалькі гадоў працаваў выкладчыкам у двухгадовай Настаўніцкай студыі ў Беластоку. Пазней стварыў Бюро мастацкіх выставаў у Беластоку. Спачатку ў аддзяленні культуры, у ваяводскай установе, атрымаў пісьмовы стол супольна з іншай асобай ад сельскагаспадарчых спраў. Знайшоў нішчэючы будынак, здабыў сродкі на яго рамонт і адкрыў там Бюро мастацкіх выстаў, дзе зараз знаходзіцца Галерэя «Арсенал». Шмат гадоў як дырэктар кіраваў працай гэтага бюро і ладзіў там выставы. Арганізаваў у «Сподках» Галерэю сучаснага мастацтва. Любіў ствараць новае і арганізаваў многа выстаў, карыстаючыся дапамогай сваіх сяброў з часоў вучобы ў Мастацкай акадэміі ў Варшаве. Прыватна Мікалай быў душа-чалавек, іграў на гітары, скрыпцы, акардэоне і быў у яго абсалютны слых. Пра сваё ма-

стацтва не гаварыў, але маляваў і паказваў свой жывапіс на выставах. Карціны Мікалая знаходзяцца ў розных музеях у Польшчы, за мяжой, але найбольш іх у Беластоку. Мікалай Валкавыцкі быў таксама намеснікам старшыні Управы беластоцкай акругі Саюза польскіх мастакоў.

Падляшскі музей і Галерэя Слендзінскіх таксама ўшанавалі мастака і арганізатара выстаў. Выстава арганізаваная ім сумесна – гэта спроба прадставіць шырокі зрэз творчасці мастака. Працы, прадстаўленыя ў ратушы, паходзяць з калекцыі Падляскага музея ў Беластоку. Сярод іх абстрактныя палотны канца 1960-х гадоў, якія з'яўляюцца працягам серыі светлавых карцін, у якую таксама ўваходзіць знакаміты «Кароль», прадстаўлены на 10-м салоне ў Парыжы ў 1969 годзе. Наступная група палотнаў гэта гарадскія пейзажы. Выкарыстоўваючы размытыя геаметрычныя формы, мастак малюе гарадскія будынкі і іх куткі, двары і пустыя вуліцы. Гэтыя працы маюць глыбока настальгічны, нават сумны сэнс. Пейзажы – найбольш шматлікія ў калекцыі Падляшскага музея ў Беластоку. Яны з'яўляюцца ўмоўным адлюстраваннем пейзажу, як бы намёкам на яго. Каляровая гама цёмная, пераважаюць халодныя зялёныя, фіялетавыя, сінія і шэрыя адценні, апраўленыя чорным, які мастак выкарыстоўвае, каб падкрэсліць драматызм сваіх твораў. Несумненна, менавіта гэтыя незвычайныя пейзажы прынеслі Мікалаю Валкавыцкаму найбольшае прызнанне. Творчасць Мікалая Валкавыцкага, заснаваная на падляшскім ландшафце і напоўненая эмацыйнай глыбінёй, з'яўляецца не толькі важным раздзелам у гісторыі мастацтва рэгіёну, але і сведчаннем успрымальнасці мастака да навакольнага свету. Яго карціны і сёння краналь-ныя, нагадваючы нам, што ад сапраўднага мастацтва нікуды не дзенешся. У 1968 г. паўстаў «Кароль» – карціна, якую Мікалай Валкавыцкі лічыў як адну з важнейшых у сваёй творчасці. Гэтая карціна – як адна сярод шасціасабовага прадстаўніцтва беластоцкіх мастакоў была прадстаўлена ў 1969 г. на дзясятым Парыжскім салоне. На гэтай памятнай, прэстыжнай выстаўцы беластачане атрымалі залатую медаль.

Як сказала браціха жывапісца Вера, Мікалай быў усебакова таленавітым мастаком, які заўсёды вяртаўся ў сваёй творчасці на радзіму. – Мы вельмі часта сустракаліся. Ён вельмі здольны кампазітар, скульптар, жывапісец. У „Ніве" была нават змешчана яго песня з нотамі, якую ён у Варшаве, як вучыўся, склаў і спяваў. Мікалай мог застацца працаваць у Варшаве (быў ад'юнктам у Мастацкай акадэміі), але ўсіх Валкавыцкіх цягнула сюды, на гэтую Беласточчыну.

– Брытанская каралева віншавала яго з удалымі карцінамі, – прызнаваўся брат Мікалая Георгій, старэйшы ад яго на два гады. – І гэтым ён ганарыўся. Партрэтаваў тату, маму, сястру. Для сваёй творчасці чэрпаў з рознага – шмат з Белавежжа, яго прыроды, вуліц, будынкаў, цэркваў, сажалак, роднага панадворка.

Мікалай Валкавыцкі быў узнагароджаны адзнакамі: 1966 Шчэцін – узнагарода на Фестывалі сучаснага жывапісу. 1968 Парыж – залаты медаль на Міжнародным салоне, 1970 Лодзь – узнагарода на конкурсе станковага жывапісу, 1972 – Залаты Крыж Заслугі, 1990 – Кавалерскі крыж Ордэна адраджэння Польшчы, 1995 – Залаты знак Заслугі перад Беласточчынай, «Заслужаны дзеяч культуры».

Радаслаў Маціевіч
фота **аўтара**

Датацыі на тутэйшыя помнікі

Маршалак Падляшскага ваяводства ўручыў чэкі з датацыямі на аднаўленне помнікаў даўніны ў Беластоку і Беластоцкім павеце.

Атрымалі іх м.інш.: Дабравешчанскі манастыр у Супраслі – 100 тыс. зл. на замацаванне ўцяплення падмуркаў з унутранага боку двара, Рымска-каталіцкая парафія Праабражэння Гасподняга ў Ялоўцы – 29 тыс. зл. на працы па аконнай сталярцы, на замену і дабудову вокнаў; Праваслаўны прыход Узвышэння Святога Крыжа ў Фастах – 50 тыс. зл. на знешнюю рэвіталізацыю храма, Рымска-каталіцкая парафія Божага Цела ў Суражы – 70 тыс. зл. на кансервацыя бакавога алтара св. Антонія, Медыцынскі ўніверсітэт у Беластоку – 48 тыс. зл. на будаўнічыя работы з кансервацыяй архітэктурных элементаў палаца Браніцкіх у Беластоку, Рымска-каталіцкая парафія Унебаўзяцця Найсвяцейшай Панны Марыі ў Беластоку – 100 тыс. зл. на распрацоўку праекта рэканструкцыі даху і фрагмента фасада, Праваслаўны прыход св. апостала Іаана Багаслова ў Мастаўлянах – 80 тыс. зл. на рамонт даху, Рымска-каталіцкая парафія Св. Тройцы ў Тыкоціне – 100 тыс. зл. на працяг кансервацыі аргана, Рымска-каталіцкая парафія Св. Тройцы ў Супраслі – 35 тыс. зл. на кансервацыйныя работы левага бакавога алтара ў стылі неабарока, Рымска-каталіцкая парафія Тройцы ў Супраслі – 11 тыс. зл. на кансервацыйныя работы, Уршуля і Міраслаў Кавальчыкі – 30 тыс. зл. на перабудову ганка ў драўлянай сядзібе 1880 г. у Гарадку, Праваслаўны прыход Праабражэння ў Тапалянах – 77 тыс. зл. на царкву ў Фальварках-Тыльвіцкіх.

Радаслаў Маціевіч

Е. Двурнік, Коли познал єм Тереску, з колекциі Фундациі Едварда Двурніка / Пресовы материялы Музею Никыфора

В креницкым Музею ім. Никыфора мож обзерати выставу «Двурнік – Дровняк. Інспіраціі». Експозиция презентує артистичный діалоґ двох выдатных персон штукы ХХ ст. в Польщы: Едварда Двурніка, єдного з найважнійших сучасных малярів, та Епіфана Дровняка, ґеніяльного чыстого маляря – днес причысляного до найвыдатнійших представників европейского примітивізму.

Хоц привидні артистів ділило вшытко – походжыня, соспільный статус, едукация, творча дорога, то в іх штуці мож найти вельо спільных пунктів. **Едвард Двурнік**, абсольвент варшавскей Академіі Красных Штук скоро достерюг вынятковіст творчости **Никыфора**. Захоплював го спосіб, в якій креницкій артиста смотріл на світ, його незалежніст, а тіж велика здібніст перерабляня штоденности в язык малярскых символів.

Як раз тоты існпірациі сут основом выставы в Креници. Обік образів Никыфора, на котрых видиме пейжажы Креници, церкви, желізничны стациі ци сценкы з жытя, запрезентувано роботы Двурніка, якы навязуют до естетикы і мотивів творчости Дровняка. Зоставліня обох артистів позвалят пізріти на іх творы в новым світлі – не як далекы явиска, але як особливый діалоґ і артистичну выміну.

Едвард Двурнік (1943-2018) то єден з найбарже ціненых і розпознавальных польскых малярів, знаменитый рисовник і ґрафік. На другым роцї варшавскей Академіі Красных Штук, літом 1965 рока, в Кєльцях виділ выставу робіт Никыфора, котрых фантазийный реализм і ґротесковіст композициі го захопили. По роках признал, же «Никыфор был моім найважнійшым мастером, єдиным властиві. Николи не пережыл єм векшых емоций од тых, котры зродили його образы нажыво обзераны». Два рокы пізнійше Двурнік особисто познал Дровняка. «Посадили го на лавці, а він на никого не звертал увагы, лем рисувал, цілый час махал олівцьом, в несамовитым ритмі. Пак завезли го під готел Брістоль і Европейскій, на рынок Нового Міста, Стадийон Десятлітя і деси там іщы. Ішол єм за нима, а по парох днях зробил єм тоту саму трасу і рисувал тоты самы обєкты».

Двурнік нашол мастера, котрый го заінспірувал, але він сам был так само ориґінальный. Творил образы, котры укладал в ріжнорідны циклі. Малював абстракциі, не боял ся міряти з історичном проблематиком, деконструував іконічны образы Яна Матейкы, входил в полеміку з інчыма клясиками.

Його доробок обнимат веце як 8 тисячів шталюґовых образів і 20 тис. робіт на папері, за котры отримал чысленны нагороды, м.ін. Артистичной Критикы ім. Ц. К. Норвіда (1981), Комітету Незалежной Культуры «Солідарности» (1983) ци Coutts Contem-

porary Art Foundation в Цуріху (1992). Брал участ в престіжных выставах штукы в Парижы ци Берліні.

Выставу в Музею Никыфора зрыхтували на 130-літя народин Епіфана Дровняка, котре єст заєдно 60. річницьом одкрытя креницкого мастера Двурніком. Паралеля медже артистами находит ся в наголовку выставы. На експозиції мож выдіти 40 робіт Двурніка, в тым Русинок но 1, котрый артиста зробил по тым, як вышол з выставы робіт Никыфора в 1965 році (од того часу Двурнік датує початок свойой творчости), по характеристичны, полны чыстых кольорів образы видів міст з послідніх років діяльности.

В примірі Никыфора презентуваны сут роботы з першого періоду творчости, жебы вказати процес переформляня світа Дровняка через Двурніка. «Доріжкы, желіничны дворці, гірскы краєвиды ДровнякА, найчастійше позбавлены постати, інтуіцийні симетричны, ґрадацийні выполнены згашеныма кольорами, меляхолійні пространны, зас міста Двурніка пульсуют жытьом, сут заєдно репортажом і карикатуром, епатуют феерийом кольорів з домінуючыма ультрамарином, жолтым і червеным. Образы лучыт рисунковый спосіб унятя, зредукуваны до символу елементы натуры, зоставліня обік себе одлеглых реальности будинків і іх украшаня на потребы композиції і емоцийональне влияня» – подає куратор выставы **Славомир Майох**. «Роботы з колекції Фундації Едварда Двурніка та приватных колекций сут перемішаны в музейным просторі з роботами Никыфора, достали сме выняткový діалоґ двох мастерів».

Выставу мож обзерати до 21. листопада/новембра 2025 р.

Наталия Малецка-Новак
za lem.fm z 1.10.2025

Koncert Kapeli Radziwiłłowskiej

W reprezentacyjnej Auli Magna Pałacu Branickich w Białymstoku wystąpiła 29 września Kapela Radziwiłłowska. Było to wydarzenie artystyczne wysokiej rangi. Zabrzmiała muzyka barokowa, głównie tworzona w magnackiej rezydencji Radziwiłłów, jednego z najpotężniejszych rodów Wielkiego Księstwa Litewskiego, w Nieświeżu. Dziś to miasto leży w centrum Białorusi, w obwodzie mińskim.

Koncert zorganizowało Centrum Kultury Białoruskiej w Białymstoku (CKB), Stowarzyszenie Inicjatyw Kulturalnych „Mosty Inspiracji" oraz Fundacja Trzy Trąby (trzy trąby są herbem Radziwiłłów) z okazji 300-lecia odrodzenia w Nieświeżu radziwiłłowskiej kapeli.

Wystąpiła Classic-Modern Orkiestra pod dyrekcją **Aleksa Frałowa**, który jednocześnie wprowadzał w historię muzyki tworzonej w radziwiłłowskiej rezydencji, utworów wykonywanych przez kilkunastoosobową orkiestrę pod jego batutą. Głównie bowiem one znalazły się w programie. Ale wykonywano także utwory Bacha, Vivaldiego i Hollan-

da. Pieśni zabrzmiały w wykonaniu mezzosopranistki, operowej gwiazdy **Justyny Rapacz**.

Największy jednak aplauz kilkuset słuchaczy wzbudził wirtuoz skrzypiec **Artiom Szyszkow**, laureat dziewiętnastu międzynarodowych prestiżowych konkursów skrzypcowych, urodzony w 1984 roku w Mińsku i odbierający tam muzyczną edukację, warsztat doskonaląc także w Wiedniu. Naukę gry na skrzypcach zaczął w wieku pięciu lat, a już jako ośmiolatek miał solowy debiut na scenie Białoruskiej Państwowej Filharmonii. Teraz koncertuje w różnych krajach, występując z najbardziej znanymi w Europie orkiestrami i w najbardziej prestiżowych salach koncertowych. Gra na skrzypcach **Giovanniego Battista Gabrielli**, wykonanych w 1760 roku, przenosząc słuchaczy, także poprzez instrument, w głębię i piękno stuleci. Prowadzi klasy gry na skrzypcach, poczynając od Austrii i Niemiec, kończąc na Indiach i USA.

Jak dowiedziałam się od **Anatola Wapa**, dyrektora CKB, kierowana przez niego placówka zamierza zorganizować w przyszłości koncert skrzypcowy Artioma Szyszkowa.

Radziwiłłowska kapela została założona już w XVI wieku, ważnym dla nieświeskiej rezydencji. Wtedy, w 1533 roku, przechodzi z rąk **Mikołaja Niemirowicza**, któremu Nieśwież nadał król i wielki książę litewski **Kazimierz Jagiellończyk**, w ręce litewskiego rodu Kiszków. Po Annie z Kiszków Nieśwież przechodzi na własność jej synów – **Mikołaja Radziwiłła** „Czarnego" i **Jana Radziwiłła**.

Losy rezydencji to inna, ciekawa historia. Tu jednak warto wspomnieć, że stanowiła ona w Wielkim Księstwie Litewskim centrum życia kulturalnego – działała tu orkiestra, pisano dla niej utwory, działał teatr, dla którego powstawały sztuki. Sztuka rozkwitała tu intensywnie w XVIII wieku, już po dwudziestoletniej wojnie północnej ze Szwedami, zakończonej w 1721 roku, która spustoszyła ziemie WKL. I właśnie w tym powojennym okresie, w 1725 roku, następuje odrodzenie radziwiłłowskiej kapeli, co oznacza, że w tym roku wspominamy 300-lecie tego wydarzenia.

Wspaniały nieświeski zespół renesansowo-barokowy, zamkowo-pałacowy, otoczony fosą, został wpisany na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO. Republika Białoruś wydała ogromne pieniądze na jego restaurację i doprowadzenie do świetności. W połowie lat 90. widziałam go jeszcze w opłakanym stanie – wszystko się sypało i zarastało. Prace restauracyjne trwały piętnaście lat, do 2012 roku. Zespół udostępniono zwiedzającym i miłośnikom sztuki. Tu są organizowane koncerty muzyki dawnej, proponowane liczne wystawy, działa teatr im. Urszuli Radziwiłł. Ministerstwo kultury organizuje bale. Są zapraszani do Nieświeża goście najwyższej rangi.

Białostocki koncert zaszczycili swą obecnością potomkowie rodu Radziwiłłów.

Honorowymi patronami wydarzenia byli Marszałek Województwa Podlaskiego, Wojewoda Podlaski i Prezydent Miasta Białegostoku.

Anna Radziukiewicz
fot. **Facebook CKB**

Табе, Слова, кланяліся і верылі

Гэта Сакратава, Яновічава. З „Малітвы да роднага слова". І Яны ўсе, тыя, і Сакрат таксама, што адышлі ад нас на той бок, далей – «нават з таго боку ніву даглядаюць, свой вольны дух нашчадкам высылаюць», «у песні, што жаўруком узаўецца, што адзавецца і слязой, у сэрцы».

Яны адышлі, ды нас не пакінулі. Засталіся іх словы. Словы – якія мелі ўвекавечыць перш за ўсё ўсіх нас тут, на сваёй зямлі. Хоць бывалі яны, тыя словы, запісам няўпэўненасці і трывог аўтара, які, хацеўшы паказаць шлях, мог і памыліцца, і аступіцца, і заблукаць. Бывала, што быў вельмі самотны, хоць за ім стаяў народ, і кніжку яны мелі, – і ён, і той народ, які часта ды лёгка забываўся або і намерана станавіўся нярodным, чужым, а нават варожым, далёкім, калі нават акружаў паэта з усіх бакоў.

Міхась Шаховіч (1953-2000) напісаў: Усіх нас калісьці згэтуль вецер адкіне. Важна б – застаўся след у каляіне, і травы шапталі б успаміны ў даліне, і чырвані спелай не ўкралі б у каліны, і спевы плылі б аб прышласці нашай... І словы з ягонага верша з апошняй кнігі, выдадзенай пры яго жыцці (хоць ужо першая мела загаловак „Прамінанне") апынуліся на надмагільным помніку на гарадскім могільніку ў Беластоку на магіле паэта, які ў нестарыя гады пакінуў Бацькаўшчыну. Асаблівы сум агортвае сяброў і калег, калі адыходзіць творчы

чалавек у разгары сіл, шчыры прапаведнік ідэй, які не да канца яшчэ выявіў сваю патэнцыю і шмат мог бы яшчэ зрабіць не толькі для самых блізкіх асоб. Праз няпоўны год зусім недалёка ад магілкі сакоўскага Міхася, на копчыку жоўтага пяску леглі вянкі, сярод якіх красаваўся адзін з вершам па-беларуску – **Валодзі Дарашкевіча** (1941-2001) родам з Меляшкоў, пляменніка «нашаніўца» Янука Д. Той маёвы верш друкаваўся ў першай беларускай кнізе на Беласточчыне «Рунь» (1959). І так як вершы, якія чыталіся над магілай Шаховіча, і верш «Люблю» вызвалі стрымліваныя слёзы родных, знаёмых, меляшкоўцаў, бо свяціла маёвае сонца, і яны ж любілі сваё, што і памерлы паэт, і той *май, калі сады раскрыюць кветкі на ўвесь пах, а раз кашлаты дуб стары трапешча сонца ўгары...* Апошнія вершы прыслаў паэт у «Ніву» неўзабаве да свае неспадзяванае смерці, вярнуўшыся з далёкіх шляхоў, адрабіўшы свае чатырнаццаць прафесій. Дарыў ён вершы людзям да канца. У Меляшках пакінуў свой вялікі скрутак твораў у матулі, – каб нам перадала. Не меў ён пачуцця нейкай місіі паэзіі ды каштоўнасці таго, што стварыў. Гэта была проста радасць для душы ў далёкай старонцы. Лёг ён таксама сярод сваіх і не сваіх – на агульным гарадскім могільніку ў Беластоку, праз квартал да магілы іншага аўтара «белавежца» родам з суседняй гміны, Міхалоўскай, празаіка і ніўскага журналіста **Васіля Баршчэўскага** (1931-2000) з Бандароў. Запамятаўся ён гісторыямі пра тутэйшых моцных людзей, асабліва пра рыбакоўскага арэля Моцнага Янку.

Ішлі следам аўтары твораў пра тыповых і незвычайных нашых людзей, разважалі і над тыповымі рэдкімі сітуацыямі, як **Вінцук Склубоўскі**, вядомы юрыст, чалавек вялікіх ведаў і сэрца, аўтар апавяданняў з судовых аналаў, друкаваных у альманахах «Белавежы»і ў «Ніве». Пахаваны ён таксама на гэтым могільніку, непадалёк магілы ў радзе заслужаных пакойнікаў, дзе спачывае між іншым беларускі дзеяч і настаўнік **Мікалай Самоцік**.

На суседнім з гарадскім беластоцкім могільніку на Выгодзе кожны свядомы беларус знаходзіць дарогу, між іншым, да **Юркі Геніюша** (1935-1985) – ідучы сцежачкай за храмам убачыць цяпер не магілу каля крыжыка хлопчыка, памерлага сто гадоў раней яго – паэта і педыятра, а мармуровы бліскучы помнік з месцам на дзве асобы. А побач беларускіх слоў – здымак яго самога, маладога, элегантнага і дасціпага, пана доктара, сына Ларысы Антонаўны з Зэльвы, чый лёс адбіўся і на ягоным. Юрый Геніюш, патомны інтэлігент, адчуваўся ім і ў літаратурных творах, і ў побыце, на літаратурных сустрэчах Беларускага літаратурнага аб'яднаная, якое яднала перш за ўсё тых, чый бацькоўскі парог быў у вёсцы. Так як і **Міколы Гайдука** (1931-1998) родам з Кабылянкі пад Міхаловам, педагога, краязнаўцы, журналіста, паэта, празаіка. Як жа шчыра і апантана адкрываў ён нам нашы мясціны і лёс! Сярод магілак блізкіх і родных пісьменніка – ружовы арыгінальны хоць невялікі крыж, ля падножжа якога, нізка, проста і ясна напісана: Мікола Гайдук. Побач яго спачыла ягоная спадарожніца жыцця таксама на беларускіх сцежках – настаўніца **Лідзія Гайдук**. Іншых слоў больш і не трэба.

Ідучы праваруч ад магілы дзядзькі Міколы, больш у бок вуліцы Высоцкага, трапім на магілку іншага шчырага і апантанага добрым і трапным словам беларуса – вядомага журналіста **Віктара Рудчыка** (1934-1989), які таксама друкаваў свае апавяданні ў альманахах «Белавежы». А бліжэй да выхаду у могільніка – магіла вядомага беларускага палітыка **Міколы Чарнецкага**. А лявей ад яго – магіла **Сцяпана Копы** (1945 -2023) які па крышынцы збіраў родную песню. І яго спадчыну цяпер мы збіраем.

Сярод сваіх, беларусаў, пахавана таксама паэтэса **Марыля Базылюк-Саснюк** (1959-1996) родам з Кленік – у Бельску-Падляшскім. Сярод праваслаўных, ды ў Варшаве, пакоіцца паэтэса **Люся Анхім** (1965-1996) з Каляснога, і на два пакаленні старэйшая ад яе **Алена Анішэўская** родам з Белавежы. А на ляўкоўскім могільніку пасярод бору, побач з бацькамі спачыў у 2012 годзе **Уладзімір Гайдук**.

У Гайнаўцы ў роднай зямлі чакаюць нас **Алёша Харкевіч** і **Сцяпан Карбоўскі**. Не ўсё яны паспелі сказаць. Сцяпан Карбоўскі, які нарадзіўся ў вёсцы Чахі-Забалотныя Гайнаўскага павета, рупны гаспадар, здольны прадпрыемца, займаўся і замежным гандлем. Дэбютаваў у “Ніве” (1962). Пісанне адкладваў на пазней, калі ўстроіць усе сямейныя справы, паможа сынам. Пісаў у „Ніву” фельетоны, апавяданні праз сорак гадоў. І стаў спісваць успаміны са свайго турботнага і багатага жыцця. На жаль, лёс спыніў яго жыццё і планы раптоўна. Засталося няшмат у хатнім архіве гэтага выдатнага чалавека і беларуса, шчырага прыхільніка беларушчыны, таленавітага гайнавяніна з вуліцы Герояў Варшавы...

Аж у Глівіцах апынуўся быў найстарэйшы «белавежац» народжаны яшчэ ў XIX стагоддзі – Антось з Лепля (**Антон Васілеўскі** – 1891-1984), там і пахаваны гэты вядомы празаік, паштар і прыродны медык.

А ў Рагозьне пад Познанем, у 95 гадоў, спачыў адзін з заснавальнікаў беларускага літара-

Могілкі ў Крынках, дзе пахаваны Сакрат Яновіч

турнага руху ў Польшчы **Алесь Свісёк** (Аляксандр Батура).

Некаторыя з іх спачылі далёка ад роднай зямлі, але ў зямлі якая стала іх роднай – як **Ада Чачуга** (1937-2008), з роду мінскіх Матусэвічаў, якая ўсё спелае жыццё была з беларускім словам у «Ніве».

А **Сакрат Яновіч** (1936 -2013) у сваіх Крынках, **Георгій Валкавыцкі** (1926-2013) у сваёй Белавежы, айцец **Рыгор Сасна** і **Янка Чыквін** у старынным Бельску, **Язэп Карпюк** у Сямятычах, **Ніна Цыванюк** у Гарадку, **Міран Хадакоўскі** у Супраслі.

Імёны некаторых з іх увекавечаны на вуліцах, пляцах. Словы некаторых пабудавалі вечныя будынкі, як музей Кастуся Майсені. Не ўсе іх словы запісаны ў векапомных кнігах ці ў песні што стала народнай. Некаторыя з іх са свайго, «нарваўскага боку», як **Мікола Лук'янюк** з Бялкоў, **Уладзімір Клюмюк** з Плянты, **Фёдар Хлябіч** з Рыбакоў, **Міхась Красоўскі** з Малынкі і іншыя дакладвалі сваё важкае слова, народнае слова, да старонкі нашага тут быцця.

І спрыялі ім іхнія хатнія звычайныя беларускія анёлы – як **Таня Яновіч**, **Клаўдзія Петручук**, **Галіна Твараповіч**, **Валя Вярбіцкая**...

І з родным словам у песні – як **Ніна Цыванюк**, **Уладзімір Іванюк**, **Ірэна Паўлючук** – усё жыццё.

Засталося недаказанае – у скрутках папер, якія варта пераглянуць, уратаваць – словы ад Ніны, Алены, Сцяпана, Міколы, Уладзіміра, Сакрата, Рыгора, Юркі...

Кожны з Іх, і шмат іншых, застаўся ў беларускім сузор'і і пакінуў след у каляінах нашых дарог. І ў нашым сэрцы. Не забудзьма і мы дарогі да Іх!

Міра Лукша
фота **Ганны Радзюкевіч**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Doroteusz Fionik, Ałła Matreńczyk, Anna Petrovska
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego)
Opracowanie graficzne: Anna Radziukiewicz, Halina Kierdelewicz
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl
Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/-ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji. Публикация выражает лем погляды автора/-ів і не может быти ідентифікувана з офіцыяльным становиском Міністра Внутрішніх Справ і Адміністрациі. Публикация выражает только точку зрения автора/-ов и не может быть отождествлена с официальной позицией министра внутренних дел и администрации. Публікація виражаеть лише точку зору автора/-ів і не можеть ототожнюватися з офіційною позицією Міністра внутрішніх справ і адміністрації. Публікацыя выказвает толькі меркаванні аўтара/-аў і не может быць ідэнтыфікавана з афіцыйнай пазіцыяй Міністра Унутраных Спраў і Адміністрацыі.